Nr. 38. We Lwowie - - Piątek dnia 7 Lutego 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Listy parlamentarne.

Wiedeń 5 lutego.

(t) Zgromadziła się we wtorek Izba poselska ponownie — po siedmiotygodniowej przerwie, wypełnionej po części pracą komisyi budżetowej. Gwarno było w parlamencie jak w ulu — posłowie przybyli ze wszystkich stron państwa witali się z sobą, wymieniając krótkie, urywane uwagi o sytuacyi, o widokach sesyi parlamentu — i zagłębiali się w rozpatrywanie druków, ponakładanych im na pulty w wysokie stosy. Zapału, ożywienia, nie widać w żadnej grupie — ale tyle przynajmniej dobrego, że ogólnie panuje usposobienie spokojne. Czują to wszystkie stronnictwa, że ostatecznie nie ma innej rady, tylko potrzeba pracować.

Dr. Koerber w doskonałym był humorze. Z najmilszym uśmiechem witał posłów, śmiał się i żartował. Jego spokojna a uparta cierpliwość pokonała, zdaje się, wzburzone fale kłótni stronnictw parlamentarnych. Grupy, które żyły i rosły w potęgę i wpływ przez obstrukcyę — porozbijane a chociaż niema w Izbie formalnie zorganizowanej większości, to jednak istnieje tak widoczna dążność u poważnej, ogromnej większości jej do unikania wszystkiego, co mogłoby narazić parlament, a raczej sam parlamentaryzm na jakieś nowe wstrząśnienia, że na tle tego powszechnego żądania spokoju w parlamencie, nawet najbardziej nieprzyjazne sobie stronnictwa podają nawzajem rękę — nawet bez długich rokowań, bez trudności, bez ceregieli. I skoro w komisyi budżetowej wynaleziono dość łatwo stosunkowo formułki, które umożliwiły przedstawicielom wrogich stronnictw spokojne głosowanie nad najdrażliwszemi pozycyami spornemi, to można już uważać za rzecz mniej więcej niewątpliwą, że tak samo szczęśliwie uda się przeprowadzić te niebezpieczne pozycye i przez pełną Izbę.

Rozchodzi się teraz o pytanie: k i e d y?

Strasznie to ciężka machina, ten parlament! Skoro przy największej usilności potrzebowała komisya budżetowa półtrzecia miesiąca czasu na przeprowadzenie rozprawy nad budżetem — czyż można spodziewać się, ażeby udało się załatwić ten przedmiot w pełnej Izbie w krótszym czasie?

Obliczano, że w bieżącym tygodniu Izba załatwi ustawę rekrutacyjną, ustawę o budowie bośniackich kolei żelaznych i parę innych spraw naglących, co do których można przypuszczać, że dłuższej dyskusyi nie wywołają. Tymczasem, dzięki nowej metodzie załatwiania wniosków naglących, dobrze będzie, jeśli ustawa o kontyngencie rekrutów zostanie na sobotniej sesyi załatwioną.

Potem będą przerwane posiedzenia Izby z powodu feryj zapustnych — prawdę mówiąc, wcale niepotrzebnie, bo posłowie nie są przecież studentami, dla których zajęcia karnawałowe mają pierwszorzędne znaczenie. Zapusty będą zapustami, chociażby posłowie zupełnie nie zwrócili na nie uwagi. A doprawdy szkoda czasu parlamentowi!

Komisya budżetowa ma w tym tygodniu zakończyć swoje prace i budżet mógłby w przyszłym tygodniu przyjść na plenum izby. Niepodobna atoli przypuszczać, ażeby Izba załatwiła budżet przed Wielkanocą. W takim zaś wypadku będzie Rada państwa obradowała po świętach dalej, dokąd nie ukończy budżetu. W maju mają zebrać się delegacye dla spraw wspólnych, zaś sejmy krajowe dopiero w czerwcu.

Z prawdziwem zadowoleniem stwierdzam widoczne uspokojenie się sytuacyi parlamentarnej — nie określiłbym atoli wiernie panującego obecnie w tutejszych kołach politycznych usposobienia, gdybym nie dodał, że doświadczeni znawcy panujących tu prądów i stosunków ciągle uważają sytuacyę jako bardzo niepewną — tak, że ciągle potrzeba być przygotowanym na jakieś nieobliczalne niespodzianki. W Austryi jest w ogólności dużo różnorodnych „prowizoryów“ — lecz może najbardziej prowizorycznem prowizoryum jest wymuszony przez dra Körbera teraźniejszy spokój w parlamencie...

Występowanie młodzieży na zewnątrz.

Lwów 6 lutego.

Radykalny organ młodzieży polskiej *Krytyka* omawia w ostatnim numerze organizacyę akademików polskich. Zaznaczywszy, że od dwu lat, gdy ze „Zjednoczenia młodzieży polskiej“ część młodzieży ustąpiła, utworzyła nowy „Związek postępowej młodzieży polskiej“, powstał między „Zjednoczeniem“, uchodzącem za prawe skrzydło, a „Związkiem“ jako lewem skrzydłem stały antagonizm. W dalszym ciągu *Krytyka* dowodzi, że wstępujący do „Związku“ lub „Zjednoczenia“ 18-letni lub 19-letni akademik nie może być z przekonania ani czerwonym, ani czarnym, a jego poglądy oparte są chyba na ułamkowej znajomości faktów, a częściej jeszcze na sugestyi.

Po zapewnieniu autora artykułu owego, iż w stosunkach naszych społeczeństwo polskie „nie może zrzec się politycznych usług, oddanych przez tego lub owego starszego akademika“, tak dalej *Krytyka* pisze:

„Na ołtarzu chwilowych potrzeb politycznych możemy w ofierze złożyć jednostki, ale nie całą naszą akademicką młodzież; bo tem samem zrzeklibyśmy się całej naszej wyższej kultury umysłowej i technicznej, a zatem wszelkiej nadziei na przyszłość. O ile więc rozłam, jaki panował pośród młodzieży naszej w ciągu ostatnich dwóch lat, forytował przedwczesne rozpolitykowanie się kosztem studyów, o tyle był zgubnym już z tej przyczyny, że narażał naród na ubezwładnienie w bliskiej przyszłości jego najcenniejszych sił kulturalnych. A nawet nie można powiedzieć, że rozłam ten za tę ciężką kulturalną stratę odszkodował naród pod względem politycznym, albowiem forytował tylko ciasne i jałowe zacietrzewienie polityczne, wyrabianie zaś poważnych, na wszechstronnem zgłębieniu kwestyi polegających przekonań politycznych utrudniał. Że zaś i jedna i druga organizacya młodzieży przy różnych sposobnościach nader krewko „wypowiada“ polityczne upodobania większości swoich członków, szafując w prawo i w lewo gorącem swem „uznaniem“ i jeszcze gorętszem „potępieniem“ — tego chyba za jakąś ważną korzyść poczytywać nie można, bo chociaż studentom w chwilach rozognionego entuzyazmu, lub oburzenia zdawać się mogło, jakoby byli czemś na kształt parlamentu polskiego, to przecież naród żadnym plebiscytem praw i kompetencyi parlamentu narodowego im nie powierzył, i nikt rozsądny nie uważa ich za miarodajnych przedstawicieli politycznej woli narodu.

„Otóż po dwóch latach cierpliwej obserwacyi skutków obecnego rozłamu, u licznych członków „Związku postępowej młodzieży polskiej“ kiełkować zaczęło przeświadczenie, że tak nie może iść dalej. Pod wpływem wzrastającego rozgoryczenia między dwiema organizacyami współubiegającemi się o zaufanie młodszego pokolenia akademików, w obu organizacyach w przerażającej mierze szerzyły się nietolerancya i koteryjność, a za niemi — śmiertelna jałowość. Od przeciwnika, z którym się dyskutuje po koleżeńsku przy filiżance herbaty, można się nieraz bardzo dużo nauczyć; natomiast metoda „potępienia“ przeciwnika w jego nieobecności, nie wysłuchawszy jego argumentów, działa wprost ogłupiająco. A jednak świeżo przybyły na wszechnicę młodziutki akademik polski, o ile mu towarzyska natura słowiańska nie pozwalała stać samotnemu na uboczu, zaraz w pierwszem półroczu musiał, jak niegdyś mały Hannibal, przysiądz dożywotnią nienawiść jakimś tam Rzymianom — Rzymianom czarnym, lub Rzymianom czerwonym, albo w każdym razie Rzymianom, których nie znał. Trzeba było zerwać z tym zgubnym systemem.

„I oto co uchwalono na trzecim zjeździe „Związku podstępowej młodzieży polskiej“, który się odbył na Boże Narodzenie r. 1901. A mianowicie tendencya ku reorganizacyi „Związku“ w tym sensie pojawiła się jednocześnie u różnych członków, studyujących w różnych, dalekich od siebie miastach, — tak, że na zjeździe liczni delegaci, którzy się po części wzajemnie nie znali, spotkali się w jednej i tej samej myśli. Myśl ta wyrażoną została przez przyjęcie (i to znaczną większością) następującej rezolucyi:

„III. Zjazd Z. p. m. oświadcza, iż towarzystwa młodzieży winne łączyć w sobie całą uczciwą młodzież polską bez różnicy przekonań, powinne być terenem, na którymby się młodzież umysłowo i politycznie wyrabiała, wskutek czego uważa, iż towarzystwa winne się zająć przedewszystkiem pracą wewnętrzną, w y s t ą p i e n i a z a ś n a z e w n ą t r z p o w i n n e b y ć o g r a n i c z o n e do *minimum*, o ile zaś miałyby być nieodzowne, powinne wyrażać takie przekonania tylko, które są wspólne ogółowi członków. Natomiast towarzystwa winne dążyć w stosunkach z innemi towarzystwami do porozumienia, przedewszystkiem na gruncie wysoko etycznie postawionych zasad koleżeństwa i wzajemnej wyrozumiałości.

III. zjazd Związku uważa, iż konsekwentnie i szczerze w tym duchu prowadzona organizacya, potrafi skupić całą młodzież polską w swem łonie“.

„Wobec takiej uchwały, słyszę już zarzuty: „Ależ to filisterstwo, to ostatnia reakcya! Chcecie stłumić w młodzieży wszelką odwagę cywilną, chcecie wykorzenić z jej serc wszelkie „skrajne“, to znaczy konsekwentne przekonania, któreby mogły razić mazgajów i tchórzów! Młodzież ma przestać być młodzieżą, a stać się gromadą ślamazarnych emerytów!“. W rzeczywistości wszystkie obawy tego rodzaju są nieuzasadnione. Związek członkom swoim żadnych przekonań, skrajnie postępowych, czy skrajnie reakcyjnych, nie zabrania; — tylko Związek członkom swoim żadnych określonych przekonań politycznych nie narzuca. Związek, jako organizacya, odtąd zrzeka się i „wypowiadania się“. i „uznawania“, “potępiania“ w innych, niż s p e c y a l n i e studenckich sprawach.“

Z POZNANIA.

(Telefonem i pocztą).

— Prasa polska w zaborze pruskim cieszy się wielką poczytnością. Obecnie wychodzi w W. Ks. Poznańskiem 13 pism polskich, z tych 9 codziennych, 2 dwa lub trzy razy tygodniowo i 2 tygodniki. Oto liczba ich prenumeratorów w zaokrąglonych cyfrach:

„Dziennik Poznański“	2.500
„Kuryer Poznański“	1 500
„Wielkopolanin“	10.000
„Orędownik“	2.000
„Postęp“	4.000
„Przyjaciel Ludu“	3.000
„Goniec Wielkopolski“	2.000
„Przewodnik Katolicki“	50.000
„Praca“	12.000
„Dziennik Kujawski“	4.500
„Lech“	1.500
„Gazeta Ostrowska“	1.000
„Gazeta Kościańska“	1.000
Razem	95.000 pren.

W Prusach Zachodnich i Wschodnich wychodzi jedno tylko pismo codzienne: „Gazeta Toruńska“ (w tańszem wydaniu pod tytułem: „Gazeta Codzienna“), reszta ukazuje się dwa lub trzy razy tygodniowo. Prasa zachodnio-pruska liczy abonentów:

„Gazeta Toruńska“ (wraz z „Codzienną“)	3.000
„Przyjaciel“	4.000
„Pielgrzym“	2.500
„Gazeta Grudziądzka“	34.000
„Gazeta Gdańska“	4.000
„Gazeta Olsztyńska“	1.500
„Gazeta Ludowa“ (ewangelicka dla Mazurów)	500
Razem	49.500 pren.

Śląsk także dopiero na jedno codzienne zdobył się pismo: „Dziennik Śląski“. Obok niego wychodzą jeszcze 4 pisma już to 3 lub 2 razy tygodniowo. Z tych najpoczytniejszym jest: „Katolik“ bytomski, który liczy sam 26.000

„Gazeta Opolska“	2.000
„Nowiny Raciborskie“ (dawniej 3.000)	1.500
„Dziennik Śląski“	3.000
„Praca“ (pismo dla robotników	8.000
Razem	40.500 pren.

Ogółem tedy dosięga liczba abonentów pism polskich w Prusach pokaźnej cyfry 154.500 głów, a jeśli doliczymy jeszcze dwa pisma na obczyczyźnie wychodzące, a mianowicie: „Wiarus“ (w Westfalii) 4.000 ab. i „Dzien. Berl.“ 1.500 ab. mamy potężną, wręcz imponującą cyfrę 160.000 abonentów.

Zazwyczaj zaś żaden egzemplarz pisma ludowego nie pozostaje w ręku jednego abonenta, jednej rodziny. Często składa się na abonament kilka jednostek lub rodzin; przeczytana gazeta wędruje zaś prawie zawsze do rąk sąsiada, którego nie stać na samodzielny lub chociażby tylko cząstkowy abonament. W ten sposób śmiało obliczyć można zastęp czytelników prasy polskiej pod rządem pruskim na 300 do 400 tysięcy!

— *Dziennik Poznański* podaje wyimek ze smutnej statystyki własności ziemskiej w Ks. Poznańskiem:

I. W obwodzie rejencyi poznańskiej jest: a) W rękach niemieckich i to w rękach rządu, króla, komisyi kolonizacyjnej i właścicieli prywatnych razem 597.288 hektarów ziemi. b) W rękach polskich 410.237 h.

II. W obwodzie rejencyi bydgoskiej: a) W rękach niemieckich i to w rękach rządu, króla, komisyi kolonizacyjnej i właścicieli prywatnych razem 589.276 h. b) W rękach polskich tylko 156.203 h.

Ogółem w Księstwie jest: w rękach niemieckich 1,086.564 h., w rękach polskich tylko 666.440 h.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Życie korporacyjne, czyli organizacye studenckie, na mocy nowych „przepisów czasowych“ wydanych niedawno przez rosyjskie ministerstwo oświaty, zaprowadzają studenci warszawskiego instytutu weterynaryjnego. Postanowili bezzwłocznie przystąpić do założenia czytelni studenckiej, biblioteki i kasy wzajemnej pomocy. Również istniejącą już tanią kuchnię studencką postanowili podciągnąć pod „przepisy czasowe“.

— *Warsz. Dniewnik* donosi: „Umyślna komisya, utworzona do uporządkowania spraw teatralnych, zajęła się z polecenia głównego naczelnika kraju, sprawą urządzenia w Warszawie stałego teatru rosyjskiego i wystąpiła z propozycyą, ażeby rosyjskie przedstawienia dramatyczne rozpoczęto już od jesieni w teatrze w ogrodzie Saskim i aby wniesiono podanie o wyznaczenie na ten cel subsydyum rządowego. Utworzona dla rosyjskich przedstawień dramatycznych trupa będzie pozostawała pod ogólnym zarządem dyrekcyi warszawskich teatrów rządowych. Ilości przedstawień ściśle nie ustanowiono, lecz w każdym razie będzie ich najmniej 4 w tygodniu. Przed rozpoczęciem tych przedstawień teatr w ogrodzie Saskim będzie odnowiony.“

— W Poniewieżu na Litwie sąd karny sądził sprawy o rozgrom żydów, wynikły w czerwcu 1900 r. w kilku miasteczkach i wsiach poniewieskiego i szawelskiego pow., gub. kowieńskiej. Z pięciu spraw, wytoczonych z tego powo-

---

2

Jonas Lie.

Złe moce.

ROMANS.

(Ciąg dalszy).

Obrócił się na krześle i spojrzał na aptekarza i na siedzących dalej przy dużym stole, zarzuconym gazetami. Na sofie, w kącie stojącej, drzemał adwokat Gaarder; szklanka z grogiem stała przed nim na stoliku. Naprzeciw niego siedział inspektor dróg Finkenhagen, łagodny starzec, cały zatopiony w czytaniu ogłoszeń licytacyjnych w miejscowej gazetce niedzielnej.

— Przecież Johnston to tęga głowa — podjął znowu Bratt — a przytem człowiek, który potrafi poprowadzić sprawę. I uczciwym jest; niech mnie Bóg zachowa przed tymi wszystkimi skrupułami, jakie ten sumienny człowiek sobie czyni. Na włos podobny jest do swego teścia, starego, poczciwego fabrykanta, tylko że ma większe pojęcie o różnicy między „Ma“ a „Winien“. Jest jakby na to stworzony, aby go obrać sędzią pokoju.

Przy ostatnich słowach potoczył Bratt znaczącym wzrokiem po obecnych.

Harrestad chrząknął tylko zlekka. Przeglądał leżące jeszcze na stole karty z ostatniego zadania, ale wewnątrz niego kipiała rosnąca złość.

— Ha, ha! Wiemy już nareszcie, w którą stronę wybór w środę ma być nakręcony.

Adwokat Gaarder rozbudził się na sofie i bawił się, śledząc wrażenia, malujące się na twarzach interesowanych. Widział, jak uszy inspektora dróg, wystające z poza dziennika, zaczerwieniły się; zapewne jakąś nadzieję poniesiono tam do grobu.

Grano dalej. Zdawać się mogło, że dyrektor Bratt poczynał się nudzić; coraz częściej sięgał do kieszonki swej na dwa rzędy guzików zapiętej kamizelki i dobywał wielki, staroświecki, srebrny zegarek. Zsunął się na brzeg swego krzesła i niecierpliwie poruszał kartami, jak gdyby każdej chwili chciał zerwać się z miejsca. Przecież nareszcie musi się coś z parowca pokazać, ekspedytor, posłaniec.

Agent asekuracyjny Thesen był tego zdania, że można sobie pozwolić na jedną jeszcze szklankę grogu; właśnie tyle czasu będą jeszcze czekać na przybycie parowca, ile go potrzeba na wypróżnienie szklanki — tej ostatniej. Ta ostatnia szklanka było to jego stałe wyrażenie, chociaż każdy wiedział, że naprawdę ostatnia jego szklanka nie przychodziła nigdy pierwej, aż gdy ostatni gość opuszczał restauracyę i kelnerka, powołując się na rozkaz pani Michelsen, poczynała światła gasić. Wypijał on regularnie co pół godziny jedną szklankę, zupełnie jak zegar okrętowy jak wyrażał się Bauernberg — którego chód zastosowany jest do kołysania statku.

— Czy silny wiatr na świecie, panie Terjesen? - zapytał dyrektor jednego z kapitanów.

Ten zbliżył się do okna i przetarł szybę rękawem, aby lepiej widzieć.

— Wygląda na to.

Na twarzy dyrektora Bratta malowało się już silne niezadowolenie. Miał już dość tego wyczekiwania.

Naraz przemknął po jego twarzy jakiś jaśniejszy, cieplejszy wyraz. Bo oto reder Johnston zjawił się w drzwiach. Futro miał rozpięte, a w ręku niósł gruby szal.

— Przecież nareszcie przybył parowiec — zawołał Bratt. — Jak się masz, Johnston? Musieliście mieć burzę?

— Tak. Ciężka była droga. Straciliśmy część oszalowania.

Johnston sapał ciężko, jak człowiek mocno zmęczony. Umieścił swoje rzeczy podróżne na wieszadle i zbliżywszy się, mówił:

— Jestem bardzo zaniepokojony o mój drugi statek, o „Konkordię“. Bóg wie gdzie ta szkuta teraz się znajduje; tańczy gdzieś około ławic doggerskich. Którędykolwiek płynęliśmy, ciągle słyszeliśmy sygnały burzy. Ah, to pan tu jesteś, panie agencie Thesen — przerwał sobie. — Wiedziałem, że zastanę pana tu, w klubie. Lękam się, jestem niespokojny i chciałbym „Konkordię“ ubezpieczyć. To znaczy... właściwie... noszę się z taką myślą.

I począł motać wąsa, niezdecydowany, namyślając się.

— Siadaj i bądź dobrej myśli, Johnstonie — rzekł Bratt. — Wypij szklankę grogu a zaraz nabierzesz otuchy i będziesz jaśniej patrzył na rzeczy; może oszczędzisz sobie asekuracyjnej premii zimowej. Czy zagramy jeszcze jednego robra? Ty możesz objąć aktywa i pasywa Harrestada.

Postać Johnstona miała w sobie wiele wrodzonej wytworności i elegancyi, chociaż nosił się niedbale.

— Bardzo niechętnie odnawiałbym premię na to półrocze — powiedział, biorąc karty do ręki. — Premia zimowa jest bardzo wysoka. Tylko że...

— Napij się grogu! — zachęcał go dyrektor.

— Hm, nie masz czem przybić... Tylko jeszcze pięć, sześć tygodni a będzie się liczyć podług premii letniej — mruczał,

— Tak, dyabeł umie kusić.

Grano dalej. Agent Thesen, jak zwykle o tej godzinie i po takiej liczbie porządkowej w szeregu swoich ostatnich szklanek grogu, był nieco zamroczonym a przytem lękał się, by fałszywie nie zagrał i przez to się nie ośmieszył. Rozdzielał karty powoli, ociężale, jedną po drugiej i nareszcie szczęśliwie dokonał tego dzieła.

Gwałtowny wicher wstrząsnął szybami u okien.

Johnston podniósł wzrok od kart.

— Ubezpieczam „Konkordię“ i to natychmiast.

— Thesen, spiesz się, abyś go przychwycił, póki jeszcze brzęczą szyby — rzekł dyrektor Bratt — skoro tylko wicher się uspokoi, przypomni on sobie zaraz, że premia zimowa jest drogą.

Dyrektor śmiał się, przegiąwszy się w tył na swojem krześle.

— Moje biuro jest wszędzie, gdzie ja jestem — rzekł Thesen i oddarł ostrożnie kawałek z papieru, na którem prowadzono rachunek wistowy. Napisał na nim cedułę ubezpieczeniową i podał go wraz z ołówkiem poprzez stół Johnstonowi do podpisu.

Dyrektor Bratt wyciągnął swój srebrny zegarek i popatrzywszy nań, rzekł:

— Dwadzieścia minut po jedenastej — panie agencie Thesen.

Tak przy stole wistowym zrobiono interes.

Thesen odebrawszy podpisaną cedułę, schował ją niepewną ręką do swego notatnika. A potem pociągnął najpierw długi haust grogu, jakby chciał sam siebie nagrodzić za tak łatwo zarobioną prowizyę i dopiero wziął karty do ręki.

Dyrektor Bratt był w różowym humorze, dowcipkował i wszystkich raczył grogiem. Było to dla niego zawsze wielką przyjemnością, gdy znachodził się w towarzystwie Johnstona; w głębi duszy podziwiał wszystko w nim. Nawet jego ręce! Było w nich coś delikatnego. I gdy Johnston, tak jak obecnie, głowę na bok przechylił i skąpy w słowa, spokojnie grał, odgadując niemal zamiary przeciwnika i ciągle przez szczęście posiłkowany, Bratt zachwycał się nim. Nie mógł wyobrazić sobie piękniejszego mężczyzny. A gdy jeszcze Johnston położył łagodnie i przyjaźnie swą rękę na jego ramionach, dyrektor nie mógł już powstrzymać rozpierających jego serce uczuć i szepnął rozrzewnionym głosem:

— Jesteś pyszny chłop.

Tak, każdy statek musi mieć odpowiednią maszyneryę, i taki Johnston może iść tylko z johnstonowską duszą. Sumienie jego nie było tylko tak z grubsza ociosane i nie obracało się z wiatrem, za lub przeciw, stósownie do okoliczności. Był on zupełnem przeciwieństwem jego samego; w głowie Johnstona nie postała nawet nigdy myśl brutalna lub nieuczciwa.

Tymczasem wśród zebranych w restauracyi wszczął się większy ruch i gwara.

Przybył ekspedyent parowca, a za nim wniesiono rozmaite paczki i pocztę dla klubu.

Nadszedł też posłaniec telegraficzny z telegramem do konzula Mulwada.

— A u pana, panie Johnston, oddałem dwa telegramy.

(C. d. n.)

---

du, rozpatrywano tylko cztery o antiżydowskie zaburzenia w Konstantynowie, Linkowie, Poszwityni i Żejmelach; sprawa kolonii Pomusz, gdzie w bójce znalazł śmierć żyd, Huber, a jego matka, stając w obronie syna, została okaleczona — spadła z wokandy z powodu niestawienia się oskarżonych. Charakterystycznem jest, że wszystkie owe miejscowości leżą w sąsiedztwie, w oddaleniu 4, 17, 20 i 22 wiorst jedna od drugiej, a nieporządki wszędzie przejawiły się w jednakowej formie. W niedziele i dni świąteczne, po kościele, gdy zgromadziła się znaczna liczba włościan na rynku lub placu targowym, rozbijano żydowskie stragany, poczem już tłum udawał się do domów i sklepów żydowskich, rozbijając i rabując. Ta identyczność formy przestępstwa pozwala wnioskować o jakiejś agitacyi zewnętrznej, która ogarnęła rzeczoną okolicę i znalazła wdzięczne pole do rozruchów. Sąd, który powołał 148 świadków, wydał surowy wyrok: na roty aresztanckie skazano: 1 oskarżonego na 2 lata, 5 na $1\frac{1}{2}$ roku, 6 na 1 rok 4 mies., 6 na 1 rok, a 23 na 8-miesięczne więzienie. Nadto 12 niepełnoletnich skazano na więzienie od 2 do 12 miesięcy.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Rada powiatowa krakowska uchwaliła budżet na r. 1902 z wydatkami w sumie 181.618 koron i dochodami własnemi 9.549 k. Niedobór 122.069 koron ma być pokryty obok dodatku 10 prc. z mocy ustawy drogowej, nadto dodatkiem 27 prc. do podatków bezpośrednich. Oprócz tego uchwalono domagać się 15.000 subwencyi z funduszów krajowych. Rata jednomyślnie uchwaliła przyczynić się kwotą 2.000 k. do kosztów budowy pomnika Bartosza Głowackiego w Krakowie i na wniosek Fr. Wójcika przyjęła z zadowoleniem do wiadomości, że wydział powiatowy wyznaczył z funduszów powiatowych stosowny datek dla dzieci wrzesińskich.

— W Krakowie odbyło się w czwartek posiedzenie komisyi rady miejskiej, dla budowy dróg wodnych. Głównym punktem obrad była kwestya urzędzenia w Krakowie na Wiśle portu, przez który przechodziłyby towary ze Wschodu na Zachód. O urządzenie portu stara się też Podgórze.

Kronika.

Lwów, dnia 6 Lutego.

Kalendarzyk.

Piątek 7 lutego rz. kat. św. Romualda Op.; grecko kat. 25 stycznia św. Hryhorya. Wschód słońca 7·28, zachód 5·03. Kalendarz słowiański Sulisław bł.

Sobota 8 lutego rz. kat. św. Jana z Malty; gr. kat. 26 stycznia św. Ksenofonta. Wschód słońca 7·26, zachód 5·04. Nów. Kalendarz słowiański Gniewomir.

Niedziela 9 lutego rz. kat. św. Apolonii P.; gr. kat. 27 stycznia św. Joana Chryz. Wschód słońca 7·25, zachód 5·07 Kalendarz słowiański Gorysław.

Książę Otto Windisch-Graetz z żoną przybyli do Tryestu w środę wieczorem; poczem udali się na pokład okrętu „Habsburg", który w czwartek rano odpłynął do Aleksandryi.

Ks. kardynał Kopp — jak donoszą z Wrocławia—zachorował ciężko na zapalenie nerek.

Ks. biskup Pelczar wyjechał do Rzymu, gdzie zabawi prawie do końca marca. W rządach dyecezyą zastępuje go wikary generalny ks biskup sufragan Pelczar.

Henryk Siemiradzki — jak telegrafują z Rzymu — poważnie zachorował.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna miasta Skolego namiestnikowi hr. Pinińskiemu i byłemu marszałkowi krajowemu hr. Stanisławowi Badeniemu.

Mianowania. Cesarz zamianował starszego radcę oddziału rachunkowego lwowskiej dyrekcyi, poczt, Wiktora Malinowskiego dyrektorem rachunkowym w etacie personalnym departamentu rachunkowego w ministerstwie handlu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 7 bm. w zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 prof. uniw. dr. I. Zakrzewski „Nauka o cieple (Wilgotność powietrza Ruch ciepła)". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. St. Witkowski „Elementarny kurs języka łacińskiego."

Na prowincyi w niedzielę dnia 9 lutego: Przemyśl: Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki „W stepach Ameryki południowej".

Bal prasy, który odbył się wczoraj w salach Kasyna miejskiego, udał się, jak to z góry przewidzieć było można, przewybornie. Po godz. 10 wieczorem duża sala balowa, pięknie przyozdobiona kwiatami, jako też przylegająca do niej mała salka, przemieniona częściowo w namiot, po za którym roztaczała się panorama Południa, pełna róż i pomarańcz—były szczelnie zapełnione doborową publicznością w liczbie około 800 osób.

U wejścia honory gospodarza domu czynił prezes towarzystwa dziennikarzy polskich p. Adam Krechowiecki wraz z wiceprezesem p. Kaz. Skrzyńskim i członkami komitetu — na sali balowej witała i dla wszystkich uprzejme miała słowo protektorka balu p. Mieczysławowa hr. Pinińska.

Bal otwarto polonezem. W pierwszej parze szedł prezes Krechowiecki z protektorką Mieczysławową hr. Pinińską, w drugiej namiestnik hr. Piniński z marszałkową Andrzejową hr. Potocką, dalej marszałek Andrzej hr. Potocki ze Stanisławową hr. Badeniową, wiceprezes Skrzyński z prezydentową Małachowską, prezydent Małachowski z Aleksandrową hr. Pinińską, prof. Dembiński z p. Trzecieską itd.

Po polonesie nastąpił nader wdzięczny i doskonały do tańca walc kapelmistrza p. Rollego „Mocarze pióra", poświęcony komitetowi balu a potem kadryl, w którym wzięło udział około sto par. Kadryl ten, pod wodzą pp. Jordana i Dzikowskiego przedstawiał się niezwykle uroczo, użyto bowiem do figur jego i mnóstwo kwiecia i liści palmowych. Był to rodzaj przemiany kadryla w kotylion. Dalsze tańce szły wartkiem tempem do godz. $\frac{1}{2}$2 w nocy, poczem nastąpiła przerwa.

Wśród obecnych, oprócz wyżej wymienionych, zauważyliśmy: hr. Łosiów z p. Krzysztofowiczówną, hr. Łubieńskich z córkami, dyr. Zgórskich, Tad. Pohoreckich, dr. Marsów, dr. Wiczkowskich, rad. Germanów, p. Epsteinową z córką, Ad. Bieńkowskich z p. Markowską, Tauschińskich z p. Widymską, p. Tyzenhauz, Witołdów Lewickich, p. Zenowiczową z córką, Bron. Ostaszewskich, Rozwadowskich, dr. Legieżyńskich, Matuszewiczów, panną Irenę Bohussówną, Szenderowiczów, panny Rollówne, Ihnatowiczów itd. itd.

Bal zaszczycili swoją obecnością także prezydent namiestnictwa Liedl, wiceprezydent rady szkolnej dr. Płażek, wiceprezydent wyż. sądu dr. Dylewski, starszy radca Misiński, prokurator skarbu dr. Korn, zast. prokuratora skarbu dr. Engel, Emil hr. Potocki itd.

Przybyło także sporo jenerałów z komenderującym jen. Fiedlerem, cały zastęp dziennikarzy lwowskich z p. Platonem Kosteckim, znany powieściopisarz Gąsiorowski z Warszawy, bawiący chwilowo we Lwowie, mnóstwo profesorów uniwersytetu, a wśród tych dr. Szachowski i dr. Bołoz-Antoniewicz, grono artystów-malarzy — jednem słowem cały Lwów urzędowy i nieurzędowy, a wszyscy mieli na ustach jedno słowo pochwały dla pięknego tego balu, który swoje wspaniałe powodzenie zawdzięcza przedewszystkiem swej protektorce p. Mieczysławowej hr. Pinińskiej.

P. S. Pamięć jest płochliwą, łatwo więc zapomnieć i najpiękniejsze wrażenia — te jednak w razie potrzeby utrwalą karnety, rozdawane uczestniczkom balu. Komitet balu prasy zawsze starał się, aby porządki tańców były jak najwspanialsze — tegorocznego balu dorównują swą pięknością niemal „papyrusom" z przed laty dziesięciu, są rodzajem mahoniowego ekraniku, ozdobionego wewnątrz pięknemi, wartości artystycznej malowidłami na szkle. P. Milskiemu, który duże zasługi około powodzenia balu położył, należy się za wybór porządków tańców wczorajszego balu uznanie.

Karnawał obecny, dość mało ruchliwy, ożywił się nieco w bieżącym tygodniu. We wtorek odbyły się liczniejsze zebrania u p. Kraińskich i prezyd. Tchórznickich.

Defraudacya skarbowa. Dyrekcya skarbu wniosła na zabezpieczenie odszkodowania swych praw do sądu pow. sekcya I pismo, domagające się ustanowienia prawa zastawu na rzecz skarbu w kwocie 200.000 koron, na ruchomym i nieruchomym majątku Sprecherów. Wnioski dyrekcyi zostały uwzględnione i w tabuli prenotowane.

Śledztwo w sprawie kontrabandy, popełnionej przez firmę Jakóba Sprechera i Sp. we Lwowie, prowadzone jest przez władze skarbowe z ogromną energią. Jaka jest ilość kontrabandowanego spirytusu i jaki odstęp kontrabandę umożliwił, obecnie, gdy śledztwo dopiero rozpoczęte, trudno powiedzieć. Śledztwo potrwa najmniej dwa tygodnie.

Z kroniki policyjnej. W środę około godz. 2 po południu napadł na panią W. M. na ulicy Ciłowej jakiś mężczyzna słuszny, z długą czarną brodą. Przyparł panią M. do muru, wyrwał jej z rąk torebkę z 58 kor. z sam uciekł.

Zostawiła w dorożce nr. 301 pani M. Garapich z Krakowa torebkę z 172 kor.

Wczoraj około 2 w nocy szli ul. Ossolińskich ajenci policyjni Gross i Finkelstein i spotkali A. Popowicza w towarzystwie jakiegoś nieznajomego; ten wydał się Grossowi podejrzanym, zażądał więc od niego legitymacyi. Na to ten wyjął z kieszeni dłuto i zamierzył się nim na Grossa. Gross uchylił się i zagroził rewolwerem, jeżeli nieznajomy nie da się aresztować. Na policyi podał rzezimierzek, że nazywa się Józef Majewski i jest z zawodu krawcem. Dopiero później okazało się, że nazywa się on Józef Stefanowicz i jest od dawna poszukiwanym złodziejem.

J. Stankiewicz, służąca u pp. K. Zielona 5, dała przed paru tygodniami Janowi Seniowi 2 k. 50 h. i swą książkę służbową, aby jej wyszukał służbę. Czekała na nią nadaremnie. Wczoraj więc udała się Stankiewiczowa i zażądała od Seniowa zwrotu pieniędzy i książeczki służbowej. Na to Seniow rzucił się na nią, zaczął ją bić po twarzy, kopać nogami tak, że dziś biedna sługa leży chora.

Ruch pociągów na kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów, podjęty został na nowo.

Agent emigracyjny Z Przemyśla donoszą: W braku innych dobrych interesów przemyślny Nuchim Besen rozpoczął prowadzić handel ludźmi. Pooglaszał po wsiach, iż tanim kosztem, bo aż za 10 kor., które jemu wręczyć należy, przewiezie ich aż do Ameryki. Otóż przed paru dniami znalazło się około 100 rodzin, z Besenem na czele, gotowych do odjazdu do Ameryki. Po przeprowadzonej indagaci na kolei przez inspekcyonującego komisarza policyi, przekonał się tenże, iż Besen wyłudzał od nich pieniądze tylko pod tym tytułem, nie oznaczał jednak miejca odjazdu. Wskutek tego Besena przytrzymano, a zbałamuconym rodzinom kazano odjechać do domu.

Dom polski w Czerniowcach. Dom p. Jakubowiczowej przy ulicy Pańskiej l. 40 w Czerniowcach, został już formalnie zakupiony przez Towarzystwo Bratniej pomocy i Czytelni polskiej. Kontrakt już podpisano. Towarzystwo wypłaciło cenę kupna gotówką w kwocie 40.000 koron.

Fatalny wypadek. Z Wiednia telegrafnją: Kiedy arcyksiążę Leopold Salwator z żoną swą arcyksiężną Blanką jechał dziś do arsenału, aby wznieść się balonem, w drugim powozie w którym jechała jego świta, zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Oto u powozu upadł koń. Siedzący w powozie oficer marynarki wyskoczył i podniósł konia. Nagle atoli konie się spłoszyły, przyczem oficer odniósł ciężkie uszkodzenia. Ma on mieć złamaną rękę i nogę.

Wypadek na polowaniu. W okolicach Arras we Francyi hr. Depas zabił na polowaniu dzika, kula jednak przebiwszy głowę zwierza, trafiła w hrabinę Mesre Depas, która wkrótce zmarła.

Karambol fiakra z tramwajem elektrycznym. W Wiedniu zdarzył się w środę przy jednej z głównych ulic nieszczęśliwy wypadek. Oto fiakier, wiozący księcia Beaufoit, członka austryackiej Izby panów, z małżonką i lokajem, zderzył się silnie z wozem tramwaju elektrycznego, przyczem fiakier rozbił się na miazgę. Książe Beaufoit jest lekko, księżna, która straciła przytomność, ciężko, woźnica i lokaj lekko ranni.

Książę królewski prezesem teatralnego komitetu czytającego. W kraju, który był kolebką sztuki dramatycznej, rozegrał się zatarg przypominający niesnaski w łonie Komedyi francuskiej w Paryżu. Na czele otwartego niedawno greckiego teatru narodowego w Atenach stał b. minister oświaty i poeta, Anghelos Vlachos, powołany na ten urząd przez króla Jerzego. Jakkolwiek nominacyę tę powitano sympatycznie, sposób, w jaki Vlachos prowadził teatr, wywołał powszechną niechęć, tak, że dyrektor był moralnie zmuszony podać się do dymisyi. Król Jerzy dymisyę przyjął i postanowił utworzyć komitet czytający, ponieważ teatr ateński jest w ogóle utworzony na wzór Komedyi francuskiej. Na kierownika komitetu, złożonego z profesorów uniwersytetu, uczonych i amatorów dramatycznych, powołał król trzeciego syna, księcia Mikołaja. Nominacya ta wywołała ogólne zadowolenie. Książę, który jest pułkownikiem artyleryi, ma usposobienie na wskróś artystyczne, — maluje, pisze wiersze i dramaty i otrzymał już nawet raz nagrodę na konkursie dramatycznym. Książę Mikołaj, objął niezwłocznie swój urząd i opracował złożony z 10 paragrafów regulamin dla komitetu lektorów.

Zima w Hiszpanii. Z Madrytu telegrafują: Tegororoczna zima dała się we znaki w sposób od lat kilkudziesięciu w Hiszpanii niebywały. Madryt jest formalnie zagrzebany w śniegu. Komunikacya wozów jest niemożliwa. Druty telefoniczne pod ciężarem śniegu porwały się i zwisają z dachów. Wiele osób uległo wypadkom. Przeważna część pociągów stanęła w zaspach.

Stan pogody w Europie. Sprawozdanie stacyi meteorologicznej w Wiedniu notuje: Riva + 4·2 deszcz. Tryjest + 5·7 pochmurno. Abazya + 5·6 pochmurno. Palermo + 10·0 pochmurno. Neapol + 8·8 pochmurno. Nizza + 1·5 pochmurno. Stockholm — 5·7 pochmurno. Petersburg — 18·2 pochmurno. Warszawa — 2·0 pogoda Konstantynopol + 3·4 pochmurno. Przegląd ogólny: Ciśnienie powietrza na zachodzie i południowym zachodzie nieco się zwiększyło, zresztą opadło, mianowicie na wschodzie. Maksimum rozszerza się przez Europę północno-zachodnią; minimum leży przez Rosyę północną, przez Węgry i morze Liguryjskie. W Austro-Węgrzech panuje ogólnie pogoda pochmurna z szeroko rozgałęzionymi opadami, po największej części śniegowymi. Temperatura blisko zera.

*

Pięcioletni Kazik, wielce rozbawiony, zaprasza swego tatusia do ciągłego współudziału w zabawie.

— Tatusiu, mój tatusiu A teraz będziemy się bawić w giełdę!

— Jakaż to zabawa w giełdę?

— Tatuś będzie stał spokojnie, a ja będę zdzierał z tatusia koszulę!

Ze stowarzyszeń.

Premiowanie masek będzie niezawodnie jednym z najbardziej interesujących punktów w obfitym i nader urozmaiconym programie balu maskowego, który odbędzie się w niedzielę dnia 9 bm. we wszystkich salach kasyna miejskiego. Nagrody otrzymają maski: najpiękniejsza (damska), najbrzydsza (męska) i najdowcipniejsza (bez różnicy płci). Dla pierwszej przeznaczono wspaniały wachlarz, dla drugiej elegancki piersiowy pugilares, dla trzeciej wreszcie śliczne lustro w bogatych srebrnych ramach, wartości 400 kor. Tę ostatnią nagrodę zakupiono w sklepie jubilerskim p. Jarzyny (przy ul. Karola Ludwika), gdzie też ciekawi mogą ją od dziś oglądać na wystawie sklepowej.

„Gwiazda" lwowska urządza w sobotę dnia 8 b. m. ostatni w tym karnawale wieczorek maskowy.

OFIARY.

P. Antonina Bogusz ze Lwowa złożyła na Częstochowę 4 kor.

Colosseum Thorna. Od 1 lutego wspaniały program nowości. „She" cztery żywioły, największe senzacyjne widowisko sceniczne. The three Hugosset. krolowie gimnastyków na potrójnym drążku. 4 siostry Mac-Governs, angielskie tancerki akrobatyczne. Jean Marconi, ze swoim olśniewającym aktem: W krainie muzyki i światła. The Comedy Four, ameryk minstrele. Janowski Trio, ekscentr. akt akrobatyczny. Alda Ireos, subretka francuska. Abs-Avello, mistrzowscy gimnastycy. Bioskop amerykański nowa serya żywych fotografij.

Codziennie o godz. 8 wieczorem senzacyjne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godz. 4 po południu i o 8 wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

MAŁY FEJLETON,

za napisanie którego autor skazany został na pięć lat zesłania na Sybir.

Donosiliśmy już, że wydawnictwo dziennika petersburskiego *Rossia* zostało zawieszone, a redaktor jego Amfiteatrów, znany pod pseudonimem *Old Gentelmen* zesłany w drodze administracyjnej na Sybir za napisanie i opublikowanie fejletonu pt. „Obmanow". Fejleton ów więc budzić musi ogromne zainteresowanie i dlatego podajemy go poniżej w dosłownym przekładzie:

Obmanow.

Po złożeniu ciała nieboszczyka Aleksieja Aleksiejewicza Obmanowa. do wiecznego snu w grobie przy boku jego ojców, były w całym powiecie bardzo o nim zdania podzielone. Największa posiadłość w guberni została bez pana, a pierwszy powiat bez marszałka szlachty. Podczas żałobnego obchodu wiele się przelało łez. „Co za szlachetny dobrodziej umarł", mówiono na około; myślano jednak bez wyjątku: „Nareszcie można odetchnąć."

Ale to uczucie wewnątrz, bardzo głęboko utajono; nikt bowiem nie odważyłby się tego głośno wypowiedzieć, co w przystępie największej ostrożności zaledwie odważono się pomyśleć. Bo chociaż nikt z ludzi zmarłego nie lubił, wstydziłby się każdy swej otwartości.

— Co za znakomity mąż, — mówiono — co za gospodarz, co za przykładny ojciec rodziny!

Krótko mówiąc, mogłoby się zdawać, że wszystkie cnoty zjednoczone były w zmarłym, aby wywołać entuzyazm całego świata! Przy każdej grudzie ziemi, rzucanej na trumnę, jaśniał na wielu twarzach niezwykły wyraz, który dwojako można było tłómaczyć:

— Jesteśmy biedaki, na kim się teraz oprzemy?—tak mówiła jedna połowa twarzy.

Z drugiej można było czytać:

— On więcej już nie wstanie. Co za ulga!

To dwojakie uczucie nie było obcem nawet dla najbliższej rodziny. Nawet żona nieboszczyka, zawdzięczająca mu wszystko (z Maryą Filipowną ożenił się dla jej piękności, pomimo że była guwernantką), zaledwie grób zamknięto, a ona konieczną resztę winnych skarg i łez wylała, trzy razy uklękła i trzy razy się przeżegnała, nie mogła się wstrzymać od westchnienia:

— Wszystko skończone. Teraz będzie inaczej.

Syn Aleksieja Aleksiejewicza, obecnie właściciel „Wielkich Gołobotianów". Nikander Aleksiejewicz Obmanów, zwany zdrobniale Nika Miluczka, był wzruszony więcej od innych. Był to dość zwyczajny młody człowiek o przyjemnej powierzchowności, trwożliwy i miły w ruchach, o smutnych, melancholijnych, jak u gemzy w menażeryi oczach. Zawsze żył w najskrajniejszej zawisłości od swego ojca i nigdy mu w niczem nie śmiał przeczyć. Skończywszy gimnazyum miał ochotę wstąpić do uniwersytetu: ojciec odpowiedział mu zimnemi i twardemi spojrzeniami: „Po co, aby brać udział w buntach?" I Nikander Aleksiejewicz zamilkł. „Jak ci się podoba, papasza".

A że się papie podobało dać go do armi, nosił epolety nietylko bez niechęci, ale nawet z pewnem zewnętrznem zadowoleniem. W pułku chwalono go bezmiernie, w towarzystwie zwał się „Nika Miluczka" i podnoszono jego zalety, jako przykład uporządkowanego życia. Wszystko przepowiadało mu ogromną karyerę. Ojciec zaczął się jednak starzeć i słabnąć, więc Nika otrzymał rozkaz, aby z wojska wystąpił i powrócił do domu. Nika odpowiedział: „Jak ci się podoba, papasza". -- Tylko Marya Filipowna odważyła się bąknąć: „Przecież mógłby w 35 tym roku zostać generałem", na co papasza zimno wypowiedział zdanie: „Przedewszystkiem Nika jest szlachcicem; jako taki, ma pierwszy obowiązek zarządzać majątkiem. Szlachcic, obywatel musi swoje gospodarstwo podnieść; życzę sobie, aby Nika po mojej śmierci z honorem żył dalej wedle uświęconej tradycyi, jaką mu pozostawię".

Nika Miluczka mieszkał więc odtąd w Wielkich Gołobotianach, zwanych także Obmanówka nie opuszczając wcale swoich włości. Wprawdzie ojciec bardzo gorliwie wszczepiał w niego teorye obowiązków władcy, ale w rzeczywistości był szalenie zazdrosny o swój wpływ i władzę i nie pozwalał synowi na żadną inicyatywę. „To nie dla ciebie, za młody jeszcze jesteś, patrz, rozglądnij się, a później, gdy nabierzesz rozumu, będziesz mógł także zostać panem". — „Bardzo dobrze, papasza, jak ci się podoba".

Bez pracy, w nudach i bez najmniejszej rozrywki byłby Nika z pewnością został pijakiem lub rozpustnikiem, gdyby go nie wstrzymywała wrodzona skromność i gniew ojca. Bo niech tam mówią, co chcą, wrogowie Aleksieja Aleksiejewicza, to zamilkną przy jednym punkcie: „Nie znoszę rozpusty i wyuzdania" ryczał, bijąc pięścią w stół; a gdy ryk się rozległ, to wszystkie panny respektowe wrzucały do pieca bileciki i listy miłosne, gdzie je tylko ukrywały. Jeżeli bowiem Obmanow, jako pan domu, znalazł gdzieś takie pismo, spokojny dom zamieniał się w dolinę łez. Winowajczyni po skończonym obrachunku natychmiast musiała odejść z manatkami. „Zabieraj się i gdzieindziej lamentuj!" — wołał za nią gospodarz. Wszystko drżało, nikt nie oponował.

Wstrzemięźliwość Aleksieja Aleksiejewicza była tem dziwniejszą, że nie należała ona wcale do cnót domu Obmanowych. Przeciwnie. W całym powiecie opowiadają sobie o tych czasach, kiedy to dziadek Aleksieja Aleksiejewicza w Wielkich Gołobotianach, Nikander Bamphiłowicz, człek z głosem donośnym, sumiastym wąsem, strasznym wzrokiem, zaciśniętą pięścią rządził tutaj wydalony z Petersburga za uwiedzenie pewnej uczennicy z baletu. Wnukiem tego męża był Aleksiej Aleksiejewicz, którego ogromnie zazdrosna żona nigdy nie miała powodu do scen zazdrości. Nawet jako wdowa dowodziła zawsze: „Nigdy okiem nie rzucił ani na bonę, ani na pannę respektową. Nagie obrazy, jakie mu pozostawił jego ojciec, kazał pochować." Taką była cnota Aleksieja Aleksiejewicza i taką ją przekazał synowi.

Nika był śmiercią ojca rzeczywiście zmartwiony. Kochał go, chociaż może bał się go więcej, niż go kochał. Stojąc nad grobem czuł pewne wyrzuty sumienia, że w tej uroczystej chwili, kiedy stary władca i jego generacya ustąpiły ze sceny, jego własne „ja" się odezwało. Nika, niby bohater północnej zagi, Frithjof, słyszał śpiewające dwa ptaki: czarnego i białego. Jeden głos zabrzmiał: „Biedny ojciec"; drugi zaś: „Jesteś teraz własnym panem".

„Kto nam wskaże drogę?"

„Możesz sobie zaprenumerować *Russkija Wiedomosti* a *Graždanina* wyrzucić do czarta".

„Co się stanie z Obmanówką?"

„Biedny sierota!"

„Jesteś teraz własnym panem!"

Tak się sprzeczał demon z aniołem o serce i rozum nowego pana z Gołobotianów, nazwanych Obmanówką. A że obydwaj rywale byli równi w sile, więc wyraz twarzy Niki przypomniał ową karykaturę, co to po jednej stronie płacze, a po drugiej się śmieje. Czy wreszcie anioł płaczu się cofnie i demonowi śmiechu pole zostawi? Ach, trudno o tem powątpiewać.

Old Gentlemen.

Sztuki piękne.

\+ **Drugi odczyt** w cyklu „Wiedza i życie", urządzonym przez związek naukowo-literacki, odbędzie się w piątek w sali ratuszowej o godz. 5 po południu. Mówić będzie prof. dr. Radziszewski o rozwoju chemii. Wobec wielkiego znaczenia tej gałęzi nauki i wpływu, jaki wywarła na całokształt stosunków gospodarczych i technicznych, odczyt ten znakomitego naszego uczonego i świetnego prelegenta budzi powszechne zainteresowanie.

Repertoar teatru w Krakowie.

W sobotę po raz 1 „Zastępca", farsa Duranda.

W niedzielę po południu „Kościuszko pod Racławicami", wieczór „Zastępca".

W poniedziałek „Kierownik szkoły" Ernsta.

We wtorek „Zastępca".

We środę „Dziady" Mickiewicza.

We czwartek „Wesele" Wyspiańskiego.

Z TEATRU.

(*„Latający Holender" opera romantyczna w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera*).

Zająwszy się wczoraj obszerniej samym poematem dramatycznym, jego historyą powstania i symbolistycznem znaczeniem, przystępujemy do części muzycznej.

Uwertura tworzy dla siebie odrębną całość i celuje nadzwyczajną siłą malowniczą, którą kompozytor naśladuje głosy natury, ryki wichrów, pasowanie się orkanów z piętrzącymi się bałwanami morskimi. Przeraźliwe lub fantastyczne tony tych wichrów oddaje Wagner z niebywałym realizmem i wywołuje przez to nastrój elementarny i oryginalny. Mistrzowskie to podsłuchanie i oddanie natury na morzu zdobywa sobie jeszcze większy urok i znaczenie przez wcielenie fantastycznej postaci „Latającego Holendra", miotanego orkanami morskimi i tęskniącego wiecznie za spokojem, który go zwalił.

Uwertura rozpoczyna się demonicznym motywem Holendra (waltornie na tle ostrego dźwięku skrzypiec) o silnym rytmie; motyw ten bardzo często zjawia się w ciągu całej opery, ilekroć mowa, myśl lub akcya dotyczy „Latającego Holendra" lub załogi jego okrętu. Motyw ten jest zmięszany i przeplatany skalami chromatycznemi, dzikimi dźwiękami harmonijnymi i figurami orkiestralnemi, naśladującemi bądź to ryki i świst wichrów, bądź to okrzyki załogi okrętu, miotanego jakby piłką przez wzburzone bałwany (figuracye na wiolonczelach); chromatyczne kroki harmonijne *decrescendo*, przeplatane motywem Holendra (piano) oznaczają uspokojenie się żywiołów natury.

Po dłuższej ciszy (jeneralna pauza) odzywa się skromnie melancholijny motyw wyzwolenia w rożku angielskim (F-dur andante), który jednak tylko na chwilę zabłysnął dla tęskniącego Holendra; spokojny, przez więcej taktów się powtarzający krótki motyw w waltorni (solo) ze spadającymi dźwiękami harmonijnymi oddaje beznadziejne myśli i cierpienia Holendra, który ze smutkiem (główny motyw Holendra powolnie i spokojnie) rezygnuje z wyzwolenia przez kobietę i na tle ponownego orkanu morskiego i żałosnej skargi w orkiestrze rzuca się teraz na rozhukane morze, aby rozbity o skałę lub w głębiach oceanu zakończyć swe bezdenne cierpienia. Lecz daremnie — morze pogardza nim; śmierci pożądanej nie może znaleźć. Dla kontrastu wplata kompozytor epizodycznie pieśń załogi innego okrętu (tj. norweskiego) z początku 3 aktu się powtarzającą.

Wesołe te pieśni i śmiechy drugiego okrętu świadczące o szczęściu w życiu, podwajają tylko boleść Latającego Holendra. Stopniowy wzrost burzy zagłusza chwilami śmiechy i posenkę drugiego okrętu; orkan morski wzrasta do największych rozmiarów i siły, gdy w tem odzywa się motyw wyzwolenia, jako jedyna nadzieja dla potępieńca! I rzeczywiście Holender zostaje wyzwolony; jeszcze raz na krótko odzywa się główny motyw Holendra, otoczony dzikimi pasażami orkiestralnymi i gwałtowny akord przerywa burzę i tem samem cierpienia i okrutny los potępionego Holendra.

Po jeneralnej pauzie następuje zakończenie uwertury (D-dur Vivace) malujące radość i wyzwolenie Holendra.

W pierwszej scenie aktu pierwszego kompozytor chromatycznemi skalami i dysonansami maluje stopniowo uspokojenie się żywiołów morskich; okręt Dalanda zawinął wskutek burzy do jednej z zatok norwegskich; słyszymy echa nawoływań załogi okrętowej, zajętej zarzuceniem kotwicy. Jeszcze raz słyszymy krótki i słaby świst wichru, stopniowe zanikanie figuracyi skrzypcowej w poszczególnych instrumentach (flet, klarnet, skrzypce, altówka) charakteryzuje zmniejszanie się i zanikanie fal i następuje cisza. Słyszymy piękną piosnkę sternika (B-dur) tęskniącego za swą kochanką i wyglądającego pomyślniejszego wiatru południowego.

Już podczas drugiej strofki piosenki sternika niespokojne figuracye orkiestralne zapowiadają ponowną burzę morską; skrzypce *tremolando* przechodzą z *cis* na *fis*, a na tle kwint *fis—h* demoniczny motyw Holendra w instrumentach blaszanych (H-moll) towarzyszy dzikiemu przybyciu okrętu holenderskiego. Okręt z łoskotem zarzucił kotwicę, a kapitan wstępuje na ląd stały na tle ponurego motywu na wiolonczelach i altówce. W muzykalno-deklamacyjnym tonie, opartym bądźto na ostatnim motywie, bądźto na motywach z uwertury, charakteryzujących jego tułactwo morskie, Holender opowiada swe cierpienia.

Na chwilę błyśnie mu nadzieja wyzwolenia przez kobietę (maestoso $\frac{4}{4}$), lecz dotychczasowe zawody każą mu się spodziewać zbawienia jedynie z dniem sądu ostatecznego, który zakończyć musi jego przeklęty żywot (C-moll, molto appassionato); melodyjna deklamacya tego ustępu (c-moll) zyskuje przez figurę wiolonczelową demoniczny charakter a tony puzonów (g), towarzyszące słowom Holendra „sąd ostateczny" nadają całej tej scenie charakter nader dramatyczny, spotęgowany jeszcze bardziej przez krótki chór niewidzialny załogi holenderskiej, który sprawia wrażenie mistyczne.

Następuje scena poznania się Dalanda z Holendrem, który na tle ponurego tematu (altówki i wiolonczele unisono) opowiada o swoich cierpieniach i losach (lento g-moll); końcowy duet, w którym Daland ofiarowuje Holendrowi gościnne progi, odznacza się lekką, płynną melodyą, tchnącą jeszcze dawnym stylem operowym. Wśród wesołych okrzyków załogi, zwiastujących pomyślny wiatr południowy (arpeggia

klarnetach i fletach) i z piosnką sternika. przez cały chór powtórzoną, okręt Dalanda wraca do ojczystego kraju za nim podąża okręt Holendra.

Muzyka chóru żeglarzy, kończąca akt pierwszy, rozpoczyna też drugi akt Widzimy Sentę, myślami zatopioną w obrazie „latającego Holendra"; przyjaciółki i sąsiadki zajęte są przy kołowrotku i śpiewają uroczą piosnkę (allegretto A-Dur), podczas czego orkiestra misternie naśladuje ruchy i warczenie kołowrotka (altówka). Na śmiechy przyjaciółek Senta odpowiada pełną tęsknoty i boleści melodyą, aż nareszcie w przepięknej baladzie o „latającym Holendrze" (g-moll allegro non troppo) wypowiada głośno swe myśli i nieugiętą wolę wybawienia potępieńca. Ballada przechodzi w motyw wyzwolenia, który tem silniej działa, iż cały chór przejęty tą ideą wyzwolenia wraz z Sentą błaga losy o zbawienie tego nieszczęśliwego.

W następnej scenie strzelec Eryk wyraża powątpiewanie co do wzajemnej miłości ze strony Senty (B-Dur, allegro ritenuto) a następnie w mistycznie instrumentowanym (waltornie) ustępie muzycznym opowiada sen o ucieczce jej z Holendrem. Senta pozostaje sama, oczy zwrócone na obraz z motywem wyzwolenia na ustach — w tem Holender staje żywy przed jej oczyma. Ośmiotaktowe solo w tympanach charakteryzuje ich obojga wrażenie i żywsze bicie serca; Daland w aryi, o dawnej formie włoskiej, lecz nader melodyjnej (allegro moderato D-dur) stara ich zapoznać i zbliżyć, nareszcie zaś zostawia się ich samych. Motyw Holendra (waltornia, potem fagot) i motyw wyzwolenia odrazu nadają muzyce inny, poważny charakter. Holender w przeczuciu bliskiego zbawienia wyraża swe uczucie i głębokie wzruszenie w formie muzykalno-deklamacyjnej, przechodzącej zwolna w melodyę zaokrągloną a nawet nie pozbawionej włoskiej kadencyi. Charakterystyczne są w tem miejscu trzy miękkie tony waltorni, przez dłuższy czas towarzyszące śpiewowi Holendra, uzmysławiające niejako bicie serca i silne wzruszenie Holendra i figura oboju h, e-e (oktawa), odnosząca się do Senty. Dalsze ustępy muzyczne noszą charakter melodyjno-patetyczny i są przez orkiestrę na tle główniejszych motywów nader efektownie zabarwione. Do piękniejszych miejsc należy śpiew w H-dur na tle harmonii istrumentów drewnianych ($^6/_4$), kiedy Senta przysięga Holendrowi dozgonną wierność. Następujący tercet w E-Dur jest już nieco słabszy.

Pierwsza scena trzeciego aktu rozgrywa się między chórem marynarzy norweskich a chórem okrętu holenderskiego. Chór norweski rozpada się na męski i żeński i nacechowany jest wesołością, humorem, a przy końcu i szyderczą ironią na holenderski okręt. Druga grupa (holenderska) jest tajemniczą, a śpiewy ich mają charakter demoniczny i przejmują grozą. Podczas gdy norweskie śpiewy oparte są na naturalnych melodyach, pełnych rytmu i świeżości, muzyka załogi holenderskiej staje się dziką, pustą; motyw „Holendra", chromatyczne skale, dzikie, harmoniczne dźwięki w orkiestrze, wzmagająca się burza morska i błędne ogniki wywołują tajemniczy i demoniczny koloryt; śmiechy i krzyki ich zagłuszają wesołość norweskiego okrętu; po chwili wszystko ucichło i grobowa cisza opanowuje morze i obydwa okręty (motyw Holendra i motyw Senty gubią się *pp* w orkiestrze).

Ciszę przerywa zjawienie Senty i Eryka, który jej robi ostre wyrzuty za zawiedzione nadzieje (chromatyczna, często się powtarzająca figura orkiestralna); w nader pięknej cavatinie (andante F-Dur), poprzedzonej solową frazą oboju, przypomina jej Eryk pierwsze zwierzenia miłosne; Senta wzruszona waha się, co czynić, gdy wtem zjawia się Holender, podsłuchawszy mimowoli ich obojga.

„Stracona! na wieki stracona dla mnie nadzieja zbawienia."

Woła Holender i daje załodze swej znak do odjazdu, a sam wyjawia ku przerażeniu wszystkich swe tajemnicze pochodzenie i wieczne przekleństwo, z którego tylko kobieta wyzwolić go może. Scena ta trzymaną jest w tonie muzykalno-deklamacyjnym i opartą na przewodnim motywie Holendra.

Silne wrażenie tej sceny wzmaga jeszcze Senta; słowa i los Holendra jeszcze bardziej wzniecają niej żądzę wyzwolenia go, wyrywa się więc z rąk otoczenia i z okrzykiem: Patrzaj na mnie, aż do śmierci ci wierną!" rzuca się ze skały w morze za odpływającym Holendrem. — Podczas gdy motyw wyzwolenia rozbrzmiewa w tryumfujących dźwiękach i motyw Holendra z całą wspaniałością po raz ostatni się odzywa, okraszony falistą figuracyą skrzypcową, coraz wyżej idącą (apoteoza), zapada się okręt z całą załogą, a z głębi morza wznosi się w zachwyceniu wyzwolony Holender z wierną mu aż do śmierci Sentą, do tronu Boga. Temat wyzwolenia, upiększony arpeggiami arfy, przecudnie towarzyszy temu symbolistycznemu obrazowi i w tonacyi d-dur kończy cały ten muzyczny dramat. (*u*)

Telegramy i telefonematy.

Kluby i komisye.

Wiedeń 6 lutego.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi budżetowej w dyskusyi nad etatem szkół średnich zabrał głos p. Kozłowski i w przemówieniu swem przyłącza się do onegdajszych wywodów p. Romanowicza w sprawie braku szkół średnich w Galicyi. Domagał się stałego na tem polu ze strony państwa postępu i ubolewa, że w budżecie na rok bieżący nie wstawiono ani jednej nowej szkoły średniej dla Galicyi. Następnie omawia niektóre kwestye organizacyi szkół średnich, żąda reformy kształcenia nauczycieli tych szkół, jak to się dzieje w Ecole Normale, albo według wzorów niemieckich, domaga się przyznania uczniom szkół realnych prawa uczęszczania na uniwersytety, pomnożenia liczby stypendyów dla kandydatów nauczycielskich, wytyka braki w nauce języków nowożytnych i w wykształceniu fizycznem młodzieży, — przypomina uchwałę sejmu galicyjskiego, upominającą się o zaprowadzenie egzaminu z religii przy maturze i o obowiązkową naukę historyi kraju ojczystego. W końcu dr Kozłowski z zadowoleniem zaznacza, że sprawozdawca komisyi nie zajął stanowiska przeciwnego gimnazyum polskiemu w Cieszynie i wzywa rząd do oświadczenia, czy bezwarunkowo liczyć można na upaństwowienie tego gimnazyum w przyszłym roku szkolnym.

Poseł Robic polemizuje z p. Hofmannem-Wellenhofem i zaznaczył, że obywatelstwo niemieckie w Cylei nie życzy sobie przeniesienia gimnazyum słoweńskiego z Cylei do innego miasta. Słoweńskie gimnazyum w Cylei udowodniło już racyę swego bytu, gdyż jak wiadomo frekwencya w gimnazyum tem coraz to wzrasta. Stanowisko Niemców jest śmiesznem i małostkowem.

P. Steinwender oświadczył się za usunięciem języka greckiego, a za zaprowadzeniem nauki języków nowoczesnych oraz gimnastyki i rysunków.

Poseł Kaiser oświadcza się w ogóle przeciw wszystkim niemieckim wyższym zakładom naukowym. Jego zdaniem nie są dobre te gimnazya w Cieszynie i Opawie, przynoszą tylko do miast niemieckich (?) spory i walkę (?), dlatego należałoby te zakłady przenieść do innych miast (?).

P. Kurz wystąpił przeciw rezolucyi, domagającej się przeniesienia czeskiego gimnazyum w Opawie do innego miasta

P. Herold uznaje konieczność władania językiem niemieckim dla ogółu ludzi w Austryi, lecz sądzi zarazem, że leżałoby w interesie Niemców, aby dla rozszerzenia swego widnokręgu kulturnego władali jednym z języków słowiańskich. W czeskich miastach istnieją niemieckie szkoły dla niemieckich mniejszości, a nimo to Czesi nie mają nic przeciw temu.

Na wypadek, gdyby rezolucya, domagająca się przeniesienia gimnazyum czeskiego z Opawy, została przyjęta, mowca wnosi rezolucyę w sprawie przeniesienia niemieckiego gimnazyum z Królewskich Winohradów, aby ten system doprowadzić do absurdum. To samo tyczy się Cylei. Mowca ostrzega przed przyjęciem rezolucyi, domagającej się przeniesienia gimnazyum słoweńskiego z Cylei do Marburga, bo obraziłoby to dotkliwie honor Słoweńców. Mowca zapewnia Słoweńców, którzy grożą użyciem najskrajniejszych środków, że Czesi będą ich popierali.

Minister oświaty dr. Hartel stwierdził, że mimo, iż rozwój szkolnictwa był niespokojny, wyniki naukowe były korzytne, co uznano także zagranicą.

Oświadcza się za zatrzymaniem nauki języka greckiego i w ogóle za studyami humanistycznemi. Co się tyczy zaprowadzenia jednolitości szkół średnich, wskazuje minister na to, że wszystkie dotychczasowe próby na razie pozostawiono przedsiębiorczości stron prywatnych, podczas gdy państwo musiało zająć stanowisko obserwacyjne.

Co się tyczy wojskowych ulg dla absolwentów szkół średnich, minister sądzi, że w tych to ulgach leży po części przyczyna przepełnienia szkół średnich. Należy tedy podobne ulgi przyznać innym zakładom szkolnym. Zarząd oświaty prowadzi w tej kwestyi rokowania z ministerstwem wojny.

W sprawie żeńskich gimnazyów powiedział minister, że ustanowienie państwowych gimnazyów żeńskich nie wydaje się usprawiedliwionem, Wobec kwestyi tych gimnazyów zachowuje jednak przychylność.

Następnie omawiał mowca działalność zarządu oświaty w ciągu ostatnich 4 lat, zwłaszcza działalność na polu polepszenia bytu nauczycieli szkół średnich i około zapobieżenia brakowi nauczycieli.

Co się tyczy nauki religii żydowskiej w Galicyi poczynione są przygotowania w celu wydania jednolitego planu naukowego.

Skargi na plan nauki języka ruskiego w galicyjskich szkołach średnich są ministrowi znane; i w tej sprawie polecono galicyjskiej radzie szkolnej, by plany naukowe zrewidowała i przedłożyła ministrowi oświaty. Co się tyczy zaprowadzenia ruskich klas równorzędnych w drugiem gimnazyum państwowem w Czerniowcach i rumuńskich klas równorzędnych w gimnazyum w Suczawie rokowania są w toku.

Następnie przeszedł minister oświaty do kwestyi spornych szkół średnich. Na zapytanie p. Robicza jakie stanowisko zajmuje wobec rezolucyi zaproponowanej przez p. Stürgha, oświadcza, że w imieniu rządu na to w tej chwili nie może złożyć oświadczenia. W każdym razie wobec kilkakrotnie wyrażonego postanowienia rządu, by w kwestyach narodowościowych zachować neutralność, wykluczone jest, by rząd dał wpływać na się uprzedzeniom partyjno politycznym.

Mimo, że rezolucya p. Stürgkha spotkała się z ostrą krytyku ze strony p. Robicza, ministrowi zdaje się, że oznacza ona pewną życzliwość, jakiej dawniej nie było, bo sprawozdawca uznał kulturalne potrzeby i interesy słoweńskiej ludności. Co się tyczy zapytania p. Kozłowskiego minister może tylko powołać się na rezolucyę hr. Stürgkha, która domaga się równego traktowania polskiego gimnazyum w Cieszynie i gimnazyum we Frydku. Wprawdzie w tegorocznym budżecie Frydek jest mniej korzystnie traktowany, jednakże należy stwierdzić, że Frydek otrzymał tę subwencyę, jakiej sam zażądał. Ta nierówność w porównaniu z gimnazyum cieszyńskiem będzie w przyszłorocznym budżecie usunięta.

Co do kwestyi upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, minister powołuje się na praktykowane normy, według których do upaństwowienia przystępuje się, gdy dane zakłady są skompletowane. Rząd w należytym czasie nie omieszka zarządzić rokowań z odpowiedniemi czynnikami.

Po ministrze przemawiali pp. Forzt, Pergelt, Rizzi, Kramarz, poczem dyskusyę przerwano.

Następne posiedzenie dziś o 10 rano.

Wiedeń 6 lutego.

Komisya budżetowa obraduje dziś w dalszym ciągu nad pozycyą „szkoły średnie". P. Menger ubolewa, że Słowianie zakładają w miastach, będących siedzibą Niemców, szkoły słowiańskie, podczas gdy mają dosyć miast słowiańskich do dyspozycyi. Szkoły takie stają się środkami walki a nie kultury.

P. Górski polemizuje z wczorajszemi wywodami p. Kaisera, odpiera twierdzenie jego, jakoby sejm galicyjski mieszał się do spraw nie należących doń, gdyż sejm galic. nigdy żadnej uchwały w sprawie gimnazyum cieszyńskiego nie powziął. Posłowie zaś polscy mają wszelkie prawo zajmowania się losami polskiej szkoły w Cieszynie, tak samo jak Niemcy, a i sam poseł Kaiser zajmuje się kwestyą niemieckich szkół w innych prowincyach. Na podstawie dat statystycznych udowadnia p. Górski, że żądania Polaków upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie są usprawiedliwione.

Głosowanie nad rozdziałem budżetu ministerstwa oświaty o szkołach średnich i nad rezolucyą referenta, odbędzie się prawdopodobnie dziś na popołudniowem posiedzeniu. Rezultat głosowania jest jeszcze ciągle niepewny.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń 6 lutego

Po wczorajszej mowie ministra Hartla w komisyi budżetowej, zebrali się posłowie słoweńscy na naradę, po której wydali następujący komunikat: Posłowie słoweńscy spodziewali się, że rząd pozostanie wierny swym zasadom, według których wykluczone jest majoryzowanie w kwestyach narodowościowych, a kwestye te mogą być załatwione tylko w porozumieniu się obu interesowanych narodowości. Oświadczenie ministra oświaty, że on uważa rezolucyę Stürgkha za koncesyę dla Słoweńców, Słoweńcy jak najenergiczniej potępiają. Sprowadzić to może znaczne pogorszenie się sytuacyi.

Wiedeń 6 lutego.

Klub wszechniemiecki uchwalił nie przyjmować na przyszłość do klubu posłów Wolfa, Tschena i Herzega.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 6 lutego.

Minister handlu zwołał na środę 12 bm. specyalny komitet przybocznej rady przemysłowej, wybrany dla środków przeciwdziałania koukurencyi amerykańskiej na polu przemysłu.

Wiedeń 6 lutego.

N. W. Journal donosi, iż wybrany z łona czeskich posłów komitet dla sprawy językowej ukończył już swe prace i wypracował projekt ustawy językowej dla władz państwowych Czech, Morawy i Śląska. Projekt ten będzie przedłożony przez komitet drowi Koerberowi i ma stanowić substrat przy ewentualnych konferencyach ugodowych czesko-niemieckich. Czesi uważają go za możliwy do dyskusyi i sądzą, że rząd będzie miał w ten sposób ułatwienie przy układaniu własnego projektu.

Praga 6 lutego.

Wobec rezolucyi hr. Stürgkha o przeniesienie równorzędnych klas słoweńskich z gimnazyum w Cylei do Marburga, *Narodni Listy* zapytują w ostrym tonie, czy ministrowie Rezek i Piętak byli poinformowani o tem, że minister oświaty dr. Hartel zajmie wobec tej rezolucyi przyjazne stanowisko i pytają, czy dr. Rezek nie myśli z tego wyciągnąć konsekwencyj. W ogóle podnieść trzeba, że ton pism czeskich o wiele jest ostrzejszy, niż pism słoweńskich.

Narodni Listy donoszą, że Słoweńcy przygotowali sobie 10 nagłych wniosków, które każdej chwili gotowi są rzucić na stół izby posłów, gdyby sprawa szkoły cylejskiej miała być niekorzystnie dla nich rozstrzygniętą.

Sejm węgierski.

Budapeszt 6 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu izby deputow. sejmu węgierskiego wniósł poseł Mikołaj Zboray interpelacyę do ministrów skarbu i handlu, w sprawie stosunków panujących w węgierskim banku dla handlu i przemysłu. Interpelant wywodzi, że instytucya ta korzysta bez przerwy z ulg, przyznanych bankom z tytułu popierania przemysłu i handlu, wymieniony bank jednak bynajmniej nie pełni swych zadań. Interpelant zapytuje, czy prawdą jest, że państwo ulokowało ze swoich zapasów kasowych kwotę 2,400.000 koron w tym banku i czy zwrot tej sumy jest zapewniony.

Uzasadniając interpelacyę p. Zboray wywodził, że wspomniane Towaszystwo bankowe zaprzepaściło $17^1/_2$ milionów w rumuńskich przedsiębiorstwach bankowych. Jednym z głównych kierowników banku był Stefan Tisza, który, gdy interesy zaczęły źle iść, ustąpił.

Stefan Tisza odpowiada w ostrym tonie na zarzut, jakoby ustąpił w chwili, gdy interesy banku pogorszyły się. Oświadcza pod słowem honoru, że jego ustąpienie niestało w związku ze złymi interesami banku, i że obecnie nie usuwa się od odpowiedzialności, mimo że ustąpił. Gdyby mimo tego oświadczenia kto powątpiewał o jego zachowaniu się, będzie to uważał za nikczemne i niskie oszczerstwo.

Dep. Nessi wniósł interpelacyę, dlaczego mimo że władze szkolne budapeszteńskie oświadczyły się przeciw temu, uczą dalej języka niemieckiego, w elementarnych szkołach peszteńskich. Interpelanci wzywają rząd, by temu zaradził.

Podróż arcyksięcia Fr. Ferdynanda do Petersburga.

Wiedeń 6 lutego. Arcyks. Franciciszek Ferdynand ze świtą wyjechał wczoraj o $^3/_4$11 wieczór do Petersburga, dokąd przybędzie jutro w południe i zabawi tam do wtorku 11 bm. W dniu tym wielki bal dworski zakończy szereg uroczystości przygotowanych na uczczenie austryackiego następcy tronu. D. 12, we środę rano odjedzie arcyksiążę z powrotem do Wiednia.

Parlament francuski.

Paryż 6 lutego. Dep. Berry zawiadomił ministra spraw zagranicznych Delcasségo, że zamierza, wnieść interpelacyę z zapytaniem, jakie stanowisko zajmuje rząd wobec rozpoczętych przez Holandyę rokowań na korzyść republik boerskich.

Paryż 6 stycznia. Izba deputowanych obradowała wczoraj dalej nad projektem ustawy o skróceniu czasu pracy w kopalniach. Dep. Aquard zwalcza projekt ustawy i wyraża zdanie, że czas pracy należałoby unormować w porozumieniu z robotnikami i pracodawcami Mowca zarzuca komisyi, że działała pod wpływem obawy przed wybuchem powszechnego strejku górników. Strejk taki spowodowałby wprawdzie znaczne straty, lecz nie powstrzymałby rozwoju przemysłu, albowiem produkcya węgla we Francyi jest w porównaniu z innymi krajami dość nieznaczną.

Paryż 6 lutego. Izba deputowanych po dłuższej dyskusyi przyjęła 338 głosami przeciw 210 ustawę o skróceniu dnia pracy w kopalniach węgla, a mianowicie oznaczyła obecny czas pracy na 9 godzin, który po upływie 2 lat ma być skrócony na 8 i pół godzi , a po upływie dalszych 2 lat na 8 godzin.

Parlament angielski.

Londyn 6 lutego. Izba gmin przyjęła ustawę, zezwalającą na małżeństwo ze siostrą zmarłej żony.

Anglia i Transvaal.

Londyn 6 lutego. Kitchener donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą: Oddział angielski pod dowództwem Byngsa zaatakował oddział Wesselsa i zabrał dwa działa, zdobyte niedawno przez Boerów na Anglikach. Nadto zabrano ostatnie działo Deweta i trzy wozy z amunicyą. W bitwie padło 5 Boerów, 6 jest rannych, 27 wzięto do niewoli. Padł również kornet Wessels. Hamilton zabrał 32 Boerów do niewoli.

Londyn 6 lutego. Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Pułkownik Kekevich donosi, że angielski oddział wojska pod przewodnictwem Leadera stoczył potyczkę z Boerami i zabrał do niewoli 131 nieprzyjaciół, między nimi komendanta Alberta i kilku wyższych oficerów Boerów. Boerowie mieli 7 zabitych. Straty angielskie są małe.

Różne.

Rzym 6 lutego. Dochody w pierwszych sześciu miesiącach finansowego roku 1901 były wyższe o 20 milionów lirów od dochodów za ten sam czas roku poprzedniego.

Bukareszt 6 lutego. Izba deputowanych przyjęła jednogłośnie serbsko-rumuńską konwencyę o rybołostwie

Tryest 6 lutego. Palacze okrętowi wydali memoryał, w którym oświadczają, że nie są zadowoleni dotychczasowemi koncesyami i domagają się uwzględnienia wszystkich swych żądań. Wobec tego bezrobocie trwa dalej.

Berno 6 lutego. Rada związkowa zarządziła przygotowania do międzynarodowej konferencyi, mającej na celu rewizyę genewskiej konwencyi pod względem przepisów o ochronie rannych na polu bitwy żołnierzy. Dopóki jednak trwa wojna południowo-afrykańska, nie można uważać zwołania konferencyi za pomysł saczęśliwy Niektóre państwa wyraziły zapatrywanie, że konferencya powinna skorzystać z doświadczeń, poczynionych przy zastosowaniu konwencyi genewskiej w wojnie południowo-afrykańskiej.

Wiedeń 6 lutego. Z Freibergu w Saksonii donoszą, że studenci tamtejszej akademii górniczej wnieśli do rządu petycyę, aby zabronił dalej przyjmowania słuchaczów słowiańskich z Austryi i Rosyi, bo napływ ich zagraża niemieckiemu charakterowi akademii.

Dział ekonomiczny.

— **Bank krajowy** zniżył stopę procentową od zastawów o $^1/_2$% rocznie w ten sposób, że przy otwartych kredytach odtąd liczyć będzie 5 proc., dopóki rachunek jest w debecie, a 3 proc. skoro przechodzi w „credit", zaś od zastawów terminowych liczyć będzie Bank odtąd $5^1/_2$ prc.

— **Nowa kolej Tarnów—Szczucin.** Z Tarnowa donoszą: Przybyła tu mieszana komisya dla rewizyi trasy projektu nowej kolei z Tarnowa przez Dąbrowę do Szczucina. Konsorcyum budowy stanowią pp. Andrzej ks. Lubomirski, Zdzisław hr. Tarnowski, Jan hr. Konopka. oraz Piotr Treter, prezes rady pow. w Dąbrowie. W skład komisyi. której przewodniczy starosta dr. Uustyanowski, wchodzą przedstawiciele rządowego budownictwa, delegaci ministerstwa kolejowego. ministerstwa wojny, krakowskiej dyrekcyi kolejowej, Wydziału kraj., koncesyonaryuszów, oraz krak Izby handlowej. Rewizya trasy będzie dziś ukończoną, poczem wyniki jej przedłożone zostaną ministerstwu kolei do zatwierdzenia. Po uzyskaniu tegoż przystąpi konsorcyum do sfinansowania a następnie do budowy, co najwcześniej w ciągu r. 1903 nastąpić będzie mogło, oczywiście, jeśli Rada państwa uchwali przyrzeczoną już subwencyę państwową.

— **Kartel żelazny.** Podpisanie umowy związku fabryk żelaza nastąpić ma lada dzień w Wiedniu. Do związku należą: Prager Eiser Industrie, Tow Alpine, Witkowickie huty, zakłady arcyks. Fryderyka w Cieszynie, czeskie Tow. górnicze, oraz firma Schaller i Ska. Dyrektorem centralnym będzie p. Kestranek. Z firmą Hahn i Ska w Boguminie przyszło także do porozumienia, natomiast nie uzyskano porozumienia z kraińskimi zakładami i kilkoma mniejszymi.

— **Lipsk** 6 lutego. (Tel. *Gaz. Nar.*) Zbankrutował tu wielki handlarz futrami Rappaport. Miał on liczne stosunki z Galicyą. Pasywa wynoszą półtora miljona marek.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 6 lutego. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 692·—, węg. zakładu kredyt. 705·—, Anglobanku 279·50, Unionbanku 566·—, Banku dla krajów koronnych 434·— Bankvereinu 469·—, Bodencreditu 958·—, Gal. Banku hipot. 538·—, kolei państwow. 684·50, kolei południowej 76·75, tramwaju A. 286·15, B. 282·—, kolei Elbethal 480·50. kolei północnej 5620, kolei czerniowieckiej 578·—, alpiny 386·50, Rima Muranya 497·—, praskiego towarz. żel. 1510, fabryki broni 315·—, tureckie tytoniowe 302·—, oblig. węg. indemniz. 95·65, renta majowa 101·30, austr. renta koronowa 98·50, węg. renta koronowa 97·65, 56-let listy tow. kredyt. ziemsk. 93·75, 4-procent. listy banku krajow. 98·75, $4^1/_2$ procent. listy banku krajow. 100, 4-procent listy banku hipotecznego 92·50, $4^1/_2$-procent. listy banku hipotecznego 98·—, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 98·05, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 95·60, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 91·—, losy tureckie 111·50, marki 117·17, ruble 253·—

Paryż 6 lutego. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka 27·15.

— **Berlin** 6 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25. (podług obliczenia procentowego), Spirytus 33·40, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Frankfurt** 6 lutego. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 217·25, Kolej państwowa 145·50, Alpiny —·—, Disconto 192·20, Laura —·—.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 6 lutego. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8.60 do 8·80, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·50 do 6·90, żyto nowe 0·— do 0·—, owies obroczny 6·75 do 7·—, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow 6·50 do 7·50, rzepak nowy 13·75 do 14·—, lnianka 11·— do 11·50, groch pastewny 7·75 do 8·25, groch do gotowania 8·80 do 12·50, wyka 6·75 do 7·50, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza nowa 5·90 do 6·10, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 62·—, biała 45·— do 90·—, szwedzka 50·— do 95·—, tymotka 30·— do 38·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·— do 16·25, paritas Tarnopol na termina 15·50 do 15·75.

— **Wiedeń** d. 6 lutego. Cukier (spokojnie) 18·30 do —·—. Nafta galicyjska 34·60 do —·— Spirytus 37.40 do —·—.

Wiedeń dnia 6 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 9·64 do 9·65, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 8·09 do 8·10, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0.—, na maj-czerwiec 5·72 do 5·73, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·78 do 7·79, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień 12·50 do 12·60, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: mróz.

Budapeszt dnia 6 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr

Notowano pszenicę na kwiecień 9·62 do 9·63, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·48 do 8·49, żyto na kwiec. 8·00 do 8·01, na październik 7·08 do 7·09, owies na kwiec. 7·52 do 7·53, na październik 6·31 do 6·33, kukurudza na maj (1902) 5·46 do 5·47, na lipiec 5·60 do 5·61, na październik 0·— do 0·—, rzepak na sierpień 12·25 do 12·35

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna rezerwowana.

Usposobienie: lepsze.

Stan powietrza: mróz.

Nadesłane.

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Po 25-letniej praktyce w atelier dentystycznym bł. p. J. Weissa i dr. A. Weissa, otworzyłem własne atelier przy ulicy Kopernika l. 8, I piętro. Z głębokim szacunkiem

Emil Pordes.

3

Dzicy jeźdźcy.

PRZEZ

Teodora Roosevelta.

(Ciąg dalszy).

Mieli własnych przywódców, którzy złożyli dowody, iż potrafią wzbudzić dla siebie postrach i posłuszeństwo.

Ich kapitanowie i porucznicy odbywali kampanie w wojsku regularnem przeciw Apachom, Utom i Cheyennom, wykazali nieposlednią energię i zdolności wojenne.

Byli tam także obywatele miast i miasteczek pogranicznych, szeryfowie, którzy walczyli nietylko z Indyanami, lecz i z bandami dzikich awanturników.

Między innymi był kapitan Llewellen z Nowego Meksyku, przywódca polityczny, zdolny prawnik i sędzia, czterokrotnie ranny od kuli w walkach z czerwonymi maruderami i białymi wyrzutkami ze społeczeństwa. Był Bucky O'Neill z Arizony, szeryf znany na cały Zachód, niemniej słynny ze swoich walk z Apachami, jak i z białymi awanturnikami.

Trzech naszych oficerów służyło już w armii regularnej, a mianowicie: major Brodie z Arizony (w następstwie doszedł do rangi podpułkownika), który lat dwadzieścia spędził w Terytoryum; był żołnierzem z zamiłowania, jego podkomendni gotowi byli iść za nim w ogień i wodę, tak samo zresztą jak i za Bucky O'Neillem.

Brodie zajęty był „interesem kopalnianym" i znajdował się na drodze do olbrzymiej fortuny, lecz gdy „Maine" został wysadzony w powietrze, porzucił wszystko i roztelegrafował na cztery strony świata, wzywając swych przyjaciół do szeregów.

Dalej był Micah Jenkins, kapitan, rodem z Karoliny południowej; niebezpieczeństwo działało na niego podniecająco, jak wino. Smiały, nieustraszony, odznaczył się niejednokrotnie w tej kampanii.

Wreszcie był Allyn Capron, najlepszy żołnierz w całym pułku, taki właśnie, jakim powinien być amerykański oficer wojska regularnego. Znakomity piechur, jeździec, bokser, myśliwy, rosły, wytrzymały na trud, zahartowany w sportach i rozmaitych wyprawach, typ dzielnego wojownika. Miał pod sobą jedną z dwu kompanij indyjskiego terytoryum i potrafił ją wdrożyć do dyscypliny, a jednocześnie wzbudzić wielkie do siebie przywiązanie sprawiedliwością i troskliwością o podkomendnych. Wymagał ślepego posłuszeństwa, ale sam nie dawał sobie folgi i najskrupulatniej spełniał swe obowiązki.

A wszyscy oni, czy to z Zachodu, czy ze Wschodu, z Południa, czy z Północy, oficerowie i żołnierze cow boys'owie, studenci i szeryfowie mieli wspólną cechę: odwagę i wytrzymałość — wszyscy byli urodzonymi awanturnikami we właściwem, lepszem tego słowa znaczeniu.

Po większej części ludzie młodzi, lecz byli i starsi, czterdziestokilkoletni, którzy polowali niegdyś na bawoły i brali jeszcze udział w wyprawach na dzikich Indyan, zanim te plemiona zostały ujarzmione. Ich twarze mówiły o zniesionych dzielnie trudach i niebezpieczeństwach i wielkiej filozofii życiowej.

Jedni byli rodem ze Wschodu i widzieli różne kraje, szukając przygód i złota od Cap Hornu do kopalni Alaski. Inni urodzili się i wyrośli na Zachodzie, w życiu swem nie widzieli większego miasta od Santa Fe i większej rzeki od Pecos.

Jedni występowali pod własnemi nazwiskami inni mieli tylko imiona, zabarwiane przymiotnikami, jak n. p. Szczęśliwy Jack, Zasmolony Piotrek, Wesoły Joe i t. p. Obok szulerów byli i duchowni pastorowie sekty Metodystów i Baptystów, którzy okazali się wybornymi wojakami.

Byli i tacy, na których przeszłości zaciążyły rozmaite skazy, a nawet zbrodnie jak to się zdarza wśród ludzi, żyjących na pograniczu cywilizacyi.

Był też zastęp niezwykły, który mógł sie zgłosić tylko do takiego pułku jak nasz: z czterech terytoryów indyjskich przybyło kilkudziesięciu Indyan: Cherokezów, Chikosawów, Choktawów i Krików. Kilku z nich zaledwie było czystej krwi, reszta nie różniła się wyglądem od towarzyszów.

Jeden z Czerwonoskórych, nazwiskiem Pullock, otrzymał wykształcenie w szkole indyjskiej i skorzystał z nauk tak dalece, że jemu właśnie poleciłem prowadzenie rachunkowości.

Niejaki Colbert, potomek wodzów Chikosawów, zjawił się ze swym przyjacielem białym i przez cały czas wojny byli nieodstępnymi towarzyszami. Cherokez pół-krwi, nazwiskiem Adair, pochodził od Anglika, który przed stu pięćdziesięciu laty napisał ciekawą historyę Cherokezów, spędziwszy wśród nich lat wiele, jako agent handlowy.

Nie znałem łagodniejszego człowieka, jak drugi Cherokez, Holderman. Był to żołnierz wyborny, przez jakiś czas pełnił obowiązki kucharza.

Dwóch Cherokezów poleciła mi znajoma dama. Jeden z nich był znakomitym szermierzem na placu lawn-tennisowym, drugi odznaczał się pięknym głosem. Spiewak zginął w bitwie pod San Juan.

Mieliśmy też Indyan nawpół dzikich, ale nie dzikszych od białych cow boy-ów, z którymi się chętnie bratali.

Trudno wyliczać wszystkich tych zuchów. Jeden w drugiego był dzielny, wytrzymały, zaprawny do walki z żywiołami, zarówno jak z ludźmi i dzikim zwierzem. Wszyscy byli urodzonymi jeźdźcami i żołnierzami; chodziło tylko o wdrożenie ich do działalności wspólnej, do posłuszeństwa i to w najkrótszym czasie, bo nikt nie mógł przewidzieć, jak długo wojna potrwa.

Byłem pewien, że spotkają mnie wielkie trudności przy wdrażaniu owych ludzi do dyscypliny, tymczasem czekała mnie niespodzianka. Był tam wprawdzie niejeden charakter twardy i nieugięty, nieraz trzeba było przedsiębrać środki stanowcze, lecz ogół słuchał bez oporu i dokładał wszelkich starań, aby nauczyć się nowych obowiązków.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
dospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6·46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, [illegible]
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i [illegible]
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.